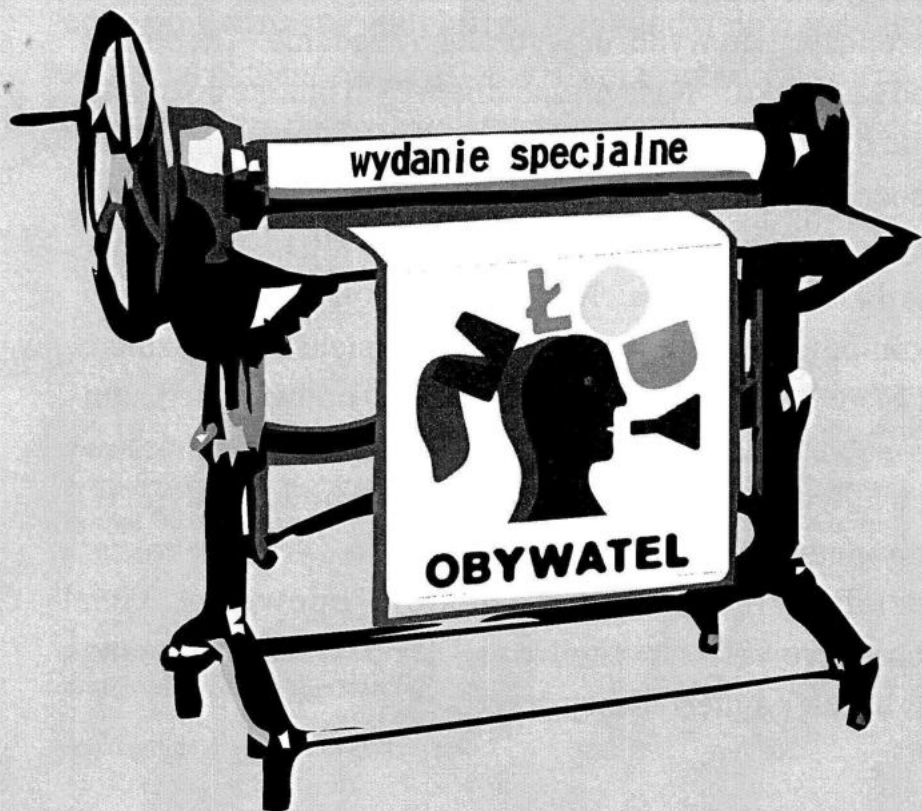


Szkolny Magiel

czasopismo Szkoły Podstawowej Nr 17



wydanie 03 (2016/2017)

cena: 1,50

Witajcie Drodzy Uczniowie!

Mamy coś dla Was absolutnie niesamowitego. Trzymacie właśnie w rękach wydanie specjalne naszego SZKOLNEGO MAGLA. A to nie byle co! Od początku roku szkolnego nasza redakcja ciężko pracowała nad tym numerem. Jak to się zaczęło? Otóż udało się uczniom naszej szkoły wraz z opiekunami dostać do Programu MŁODY OBYWATEL, który jest realizowany przez Centrum Edukacji Obywatelskiej. Mieliśmy kilka propozycji do wyboru. Wybraliśmy zadanie - "Reportaż po sąsiedzku". Naszym zadaniem było bliższe poznanie ludzi, którzy mieszkają w naszej dzielnicy, mieliśmy poznać ich historię, pasję, zainteresowania, sposób na życie oraz ich codzienność. Okazało się to dla nas nie lada wyzwaniem. Nie wystarczyło usiąść przy komputerze i napisać artykuł. Musieliśmy poszukać ciekawych ludzi i przekonać ich, żeby opowiedzieli nam o sobie. Ruszyliśmy do pracy. Spotkaliśmy mnóstwo ciekawych ludzi, poznaliśmy niesamowite historie, dowiedzieliśmy się, jak wyglądało życie w naszej dzielnicy 20 lat temu. Niektóre opowieści i ich bohaterowie wzruszyli nas i na zawsze pozostaną w naszej pamięci i naszych sercach.

Mamy dla Was historię ludzi, którzy na swojej drodze poznali osoby gotowe nieść każdego dnia bezinteresowną pomoc. Odwiedziliśmy jeden z piątkowskich klubów seniora, już teraz wiemy, że wizyta w tym miejscu to początek niesamowitych znajomości. Poznaliśmy też muzyków, którzy dziś mają prawie czterdzieści lat a zespół założyli jak byli w naszym wieku. Tu na Piątkowie się poznali, tu grają i mieszkają. Spotkaliśmy ludzi, którzy od urodzenia są związani z naszą dzielnicą. Opowiedzieli nam jak wyglądały kiedyś nasze osiedla, szkoła, przedszkole a co najważniejsze dowiedzieliśmy się w co się bawili jak byli w naszym wieku.

Ach... my jak zwykle to samo, za dużo Wam zdradzamy. Siadajcie wygodnie i czytajcie.

Koło Redakcyjne

Numer przygotowali: Aleksandra Cwalina, Agata Jankowiak, Gabriela Przymuszała, Daria Modliszewska, Amelia Kucharzewska, Wiktoria Kalewska, Konrad Dębski, Aleksandra Szmytke, Zofia Robakowska, Jakub Miechowicz, Franciszek Nawrocki, Bartosz Kordek, Maurycy Pochylski, Emilia Czech, Jagoda Klimczak

pod opieką: pani Izabelli Sporakowskiej-Mazur, pana Wojciecha Wrotkowskiego oraz pani Marty Łapińskiej,

współpraca - pani Monika Krzyczyńska.

POMOC SĄSIEDZKA

Od wielu ludzi można usłyszeć słowa: „Chciałbym mieć fajniejsze, lepsze życie”. Czasami takie stwierdzenie wydaje się być absurdalne, wypowiadają je osoby, które mają dach nad głową, pomoc i zrozumienie od innych, a także są zdrowe. Nie doceniają jednak tego, co mają – pod dostatkiem jedzenia, ubrań, schronienie. Nie muszą chodzić po ulicach i prosić innych o pomoc, bo same sobie wystarczają.

Ludzie powinni się cieszyć, że np. nie wychowują się w domu dziecka, nie noszą tych samych i podartych ubrań, nie muszą chodzić do schronisk dla bezdomnych i z wielu innych niechcianych w naszym życiu przypadków.

Doceniajmy, jako dzieci, możliwość nauki, ponieważ dla nas wydaje się oczywiste, że każde dziecko chodzi do szkoły. Nie wszyscy jednak mają tak dobrze. Weźmy pod uwagę, np. dzieci z Afryki, z których tylko mniejsza część zyskuje wykształcenie, pozostałe (w wieku 6 – 14 lat) ciężko pracują fizycznie na polach lub w innych miejscach.

Gdy rzucamy torbami w szkole, nie zastanawiamy się, ile rodzice musieli pracować, żeby kupić plecak i książki.

Reasumując, pod hasłem: „Ludzie nie doceniają tego, co mają”, kryje się wiele przykładów i „historii”. Przytoczone powyżej to tylko cząstka. Na świecie jest mnóstwo osób, które nie potrafią cieszyć się ze swojego *status quo*. Wyrzucają rzeczy do śmieci, bo mają nowe, ale mogliby oddać je, na przykład na jakąś zbiórkę.

Szóstego listopada 2016 roku przeprowadziłyśmy wywiad z Panią Witkowską.

- Czy może się nam Pani przedstawić?

- Na imię mi Olga. Mam 32 lata. Moim mężem jest Krzysztof. Jesteśmy rodzicami Filipka. Pracujemy w służbach mundurowych.

- Proszę nam opowiedzieć coś o Filipku.

- Filipiek ma 7 lat. Chodzi już do szkoły – Społecznej Szkoły Podstawowej i Gimnazjum Zakątek. Kiedy się urodził, to przez dłuższy czas przebywał w szpitalu w Warszawie w Instytucie Matki i Dziecka, gdzie był leczony. Później został przewieziony karetką do szpitala mieszczącego się w Poznaniu, przy ulicy Szpitalnej. Od tamtej pory jest pacjentem. Ma zdiagnozowany Zespół Dandy'ego-Walkera. Dodatkowo u Filipka występuje wodogłowie, ma chorą nerkę (a posiada tylko jedną) oraz dziecięce porażenie mózgowe, dlatego nie mówi, nie chodzi, sam nie potrafi siedzieć, stać, jeść, pić i wymaga ciągłej rehabilitacji.

- Jak Pani łączy pracę i obowiązki z opieką nad niepełnosprawnym dzieckiem?

- Trudno jest wszystko połączyć. Trzeba bardzo, bardzo nad tym pracować i się mobilizować oraz angażować rodzinę w opiekę nad Filipkiem. Mam

pracę zmianową. Raz chodzę na rano, raz wieczorem. Razem, rodzinnymi siłami nam się udaje. Wymieniamy się z mężem i babciami.

- Czy opieka nad niepełnosprawnym dzieckiem jest trudna lub męcząca?

- Każda opieka, zarówno nad dzieckiem, które jest zdrowe jak i niepełnosprawnym dla rodzica jest niełatwa i męcząca. W przypadku dziecka niepełnosprawnego jest troszeczkę trudniej, gdyż trzeba wszystko podporządkować potrzebom swojej pociechy. Wyjazdy, nawet te na zakupy, muszą być przemyślane, zorganizowane pod kątem Filipka. W moim przypadku, z uwagi na to, że Filipek ma 7 lat obydwój z mężem nauczyliśmy się organizacji czasu, podróży - właściwie wszystkiego.

- Czy zakup psa zmienił coś w życiu bądź zachowaniu Filipka i Pani?

- No tak. Beti jest naszą wspólną przygodą. To dusza towarzystwa. Traktujemy ją jak członka rodziny. Filipek czerpie dużo radości z jej towarzystwa, może ją dotykać, głaskać, słyszy jak szczeka. Pies stanowi dodatkową rehabilitację dla niego. Betucha też go lubi. Nic mu złego nie robi. Nie piszczy, gdy ją ciągnie mocniej. A on akceptuje ją.

- Jak wygląda rehabilitacja Filipka?

- Filipek ma rehabilitację w domu. Przyjeżdża do niego pani. Ćwiczy na piłce, materacu, ma też dodatkową rehabilitację w szkole. Wszystko przebiega według gotowego planu opracowanego przez wykwalifikowanego rehabilitanta. Syn uczy się nowych dźwięków, różnych bodźców.

- Czy rehabilitacja Filipka jest kosztowna?

- Tak, na pewno. W szkole jest ona zapewniona, natomiast w domu pokrywamy ją we własnym zakresie. Pani przyjeżdża do nas prywatnie i my płacimy jej za przyjazd, zajęcia oraz różnego rodzaju sprzęty, piłeczki, zabawki sensoryczne - wszystko to musimy zapewnić sami naszemu dziecku.

- Jak wygląda nauka Filipka? Czy są problemy z transportem?

- Nauka syna wygląda tak, że ma on indywidualne nauczanie. Przyjeżdża po niego bus i razem jedziemy do szkoły. Filipek ma zajęcia: z muzyki, rehabilitacyjne oraz spotkania z pedagogiem. Są one realizowane na przemian. Podczas nich syn uczy się poznawać różne rzeczy, na przykład na muzyce słucha różnego rodzaju dźwięków zwierząt, poznaje je, części nawet potrafi naśladować.

- Jak wygląda opieka codzienna nad Filipkiem?

- Tak jak u każdego z nas. Filipek wstaje, myje się, je śniadanko, myje ząbki, przebiera się i po kolei realizujemy plan dnia.

- W jaki sposób Filipek komunikuje się?

- Z racji tego, że Filipuś nie mówi, musimy go obserwować. Czasami coś pokaże rączką, rzadko mu się to zdarza, ale są takie momenty.

- Czy ma Pani kontakt z innymi rodzicami dzieci chorujących na Zespół Danyego-Walkera?

- Tak, kontaktuję się z innymi rodzicami. Wymieniamy się naszymi

doświadczeniami, pomysłami na różnego rodzaju zajęcia rehabilitacyjne.

- Jakie jest Pani największe marzenie?

- Moim największym marzeniem jest, żeby Filipek był zdrowy, rozwijał się, poznawał świat. Chciałabym, by miał kolegów i koleżanki, ale, przede wszystkim, aby był z wiekiem bardziej samodzielny – na tyle, na ile będą pozwalały mu jego możliwości.

- Czy zdarzyło się, że ktoś źle zareagował na Filipka, np. śmiał się z niego? Jak się Pani wtedy czuła?

- Zdarzały się takie sytuacje i nie należały one do przyjemnych. Każdemu jest wtedy przykro.

- Kiedy dowiedziała się Pani, że dziecko będzie niepełnosprawne? Jaka była Pani reakcja na tę wiadomość?

- Ja się dowiedziałam o tym, że Filipek będzie niepełnosprawny miesiąc przed jego urodzeniem. Jaka była moja reakcja? Na pewno był to strach. Wyobraźcie sobie, że idziecie na lekcję, założymy matematyki, i macie niespodziewaną kartkówkę. Każdy będzie przestraszony, również ja byłam w tej sytuacji, ale zaczęłam się jakoś oswajać z tą myślą. Czytałam o chorobie i pogodziłam się z zaistniałą sytuacją. Na początku było to wyzwanie, ale później, z wiekiem ja i synek się poznawaliśmy, nauczyłam się, na co Filipek reaguje dobrze, a na co źle.

- W jakich sytuacjach oczekuje Pani pomocy?

- W jakich sytuacjach? W takich codziennych, na przykład podczas wysiadania z autobusu pragnęłabym, żeby ktoś pomógł mi sprowadzić wózek lub aby ktoś przytrzymał drzwi przy wchodzeniu na klatkę.

- Czy spotkała Panią sytuacja, że ktoś obcy zaproponował Pani pomoc?

- Tak, spotkała mnie taka sytuacja, na przykład ostatnio przechodziła obok mnie pani, też z takim wózkiem. Siedział w nim jakiś chłopczyk, pewnie jej synek. Spytała mnie, czy może mi pomóc. Tak się zdziwiłam, podziękowałam.

- Czy sąsiedzi często proponują Pani pomoc? Jeśli tak, to w jakich sprawach?

- Na pewno jest to bezinteresowna, częsta pomoc. Mogę liczyć na sąsiadów od początku, kiedy się tutaj wprowadziliśmy. Każdy wie, że Filipek jest niepełnosprawny, wymaga więcej wysiłku przy podstawowych czynnościach. Wiemy, że o każdej porze dnia i nocy możemy zastukać, czy przedzwonić. Najczęściej prosimy, żeby ktoś nas gdzieś podwiózł na jakieś umówione badanie.

- Czy uważa Pani, że pomoc sąsiadów jest ważna? Tak wielu ludzi mieszka koło siebie a czasami nawet nie wiedzą jak sąsiad ma na imię.

- Ważne, żeby znać sąsiadów, bo nigdy nie wiadomo, kiedy będziemy potrzebowali ich pomocy. Miło jest też się znać, wiedzieć, kto nad nami mieszka, zwrócić uwagę na czyjeś mieszkanie, gdy sąsiad wyjedzie.

- Jak my, jako sąsiedzi bądź szkoła, możemy pomóc Filipkowi?

- Jak już wcześniej mówiłam, mieszkamy na małym osiedlu, w małym bloku, więc możemy liczyć na sąsiadów. A szkoła? Nauczyciele mogliby

uświadamiać uczniów, mówić im, że są dzieci niepełnosprawne i należy patrzeć na nie bardziej życzliwie, pomagać im.

- Jest Pani osobą niezwykle radosną, ciepłą i energiczną. Skąd czerpie Pani tyle siły?

- Sama nie wiem. Kocha się swoje dzieci i każdy rodzic staje przed różnymi problemami i, z uwagi na zadanie, jakie ma do wykonania, czerpie siły, jest zmobilizowany – przede wszystkim, dla swojej pociechy.

Najbliższym sąsiadom Państwa Witkowskich rozdałyśmy ankiety dotyczące pomocy sąsiedzkiej Filipkowi i jego rodzicom. Ankiety wypełniło pięć rodzin.

Na pierwsze pytanie brzmiące: „Czy Pani/Pan jako sąsiedzi pomagają Filipkowi i jego rodzicom?” – wszyscy ankietowani odpowiedzieli pozytywnie. Dwoje z nich odpowiedziało, że opiekowało się Filipkiem, podczas gdy jego rodzice musieli wyjść z domu. Kolejne dwie osoby przekazują na chłopca 1% podatku bądź rozdają ulotki znajomym i rodzinie namawiając do dokonania wpłaty na rzecz dziecka. Jedna osoba napisała o podtrzymywaniu pozytywnych relacji.

Na drugie pytanie brzmiące: „Jak Pan/Pani myśli, czy pomoc sąsiedzka jest ważna dla Państwa Witkowskich?” – wszyscy ankietowani odpowiedzieli, że jest.

Kolejnym pytaniem było: „Czy zdarzyło się, że pytani odmówili pomocy? Jeśli tak, to w jakich sytuacjach?” Wszyscy oznajmili, że nie.

Ostatnie pytanie brzmiało: „Czy pomoc sąsiedzka jest ważna?” Wszyscy odpowiedzieli, że tak. Uznali, że pomaganie sąsiadom jest istotne, bo kiedyś każdy z nas może potrzebować wsparcia. Sami niejednokrotnie się o tym przekonali. Sąsiedzi pisali, że pozytywne relacje poprawiają komfort mieszkania w danym miejscu.

Dlaczego wybrałyśmy Państwa Witkowskich jako bohaterów naszego projektu?

Rodzice Filipka, to ludzie, którzy na co dzień łączą trud wychowania niepełnosprawnego dziecka z odpowiedzialną pracą. Zmagają się z wieloma problemami wynikającymi z choroby syna, a jednocześnie są ciepłymi, energicznymi i zarażającymi radością ludźmi. Otaczający ich sąsiedzi żyją w pozytywnych relacjach z nimi oraz w świadomości, że jedni na drugich mogą liczyć. Jest to doskonały przykład, że pomoc sąsiedzka jest ważna, a sąsiad to nie tylko osoba, którą mijasz na spacerze, ale też przyjaciel, w którym możesz mieć oparcie.

**Reportaż przygotowały: Aleksandra Cwalina, Agata Jankowiak
oraz Gabriela Przymuszała uczennice klasy 6c,
Szkoły Podstawowej nr 17 w Poznaniu**

Z piątkowskiego bloku do sławy

W ramach projektu MŁODY OBYWATEL wraz z kolegami postanowiliśmy zrobić reportaż o ludziach z naszego sąsiedztwa. Ale kogo tu wybrać? W naszej okolicy (poznńska dzielnica Piątkowo) mieszkają setki ludzi. Mijamy ich codziennie na osiedlu. Kim są? Co robią? Jak wygląda ich życie? Czym szczególnie mogą się wyróżniać? Myśleliśmy o jakimś sportowcu, malarzu, pisarzu, znamy nawet jedną modelkę. W końcu wybraliśmy i nie był to wybór przypadkowy. Nasz klasowy kolega w czasie wakacji podczas realizacji innego projektu poznał wokalistę zespołu Psychodrama - Pawła Ziółkowskiego. Zgłosiliśmy pomysł naszej pani od polskiego Izabelli Sporakowskiej - Mazur. Okazało się, że świat jest mały, basista tego zespołu jest mężem naszej pani. I tak zaczęła się nasza przygoda.

Postanowiliśmy więcej dowiedzieć się o zespole. Kapelę tworzą:

Paweł Ziółkowski - gitara elektryczna, wokół

Marcin Bąkowski - perkusja

Krzysztof Mazur - gitara basowa

Tomasz Praczyński - gitara elektryczna

Z różnych internetowych źródeł dowiedzieliśmy się, że ich muzyka wcale nie jest prosta. Trudne teksty, ostre tony. Ale nas to nie zniechęciło, wręcz przeciwnie, nasze zaciekawienie wzrosło.

Najważniejsze dla nas było spotkanie z zespołem. W końcu udało się, trzech z czterech muzyków zawitało do naszej szkoły. Na spotkanie przyszli: Paweł Ziółkowski - wokalista i gitarzysta, Krzysztof Mazur - basista oraz Marcin Bąkowski perkusista. W sali lekcyjnej opowiedzieli nam wiele ciekawych rzeczy o sobie i swojej działalności. Grupa powstała pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Muzycy byli wtedy trochę starsi niż my teraz. Zapytaliśmy ich, jak to wszystko się zaczęło.

Skąd pomysł na kapelę i skąd taka nazwa?

To były trochę inne czasy niż te obecne. Każdy chciał grać w zespole i być sławny. Mieliśmy wtedy 13-14 lat i chcieliśmy założyć własną kapelę. Nie byliśmy jedyni. Praktycznie w każdym garażu lub piwnicy odbywały się próby różnych młodzieżowych zespołów. A nazwa zespołu pochodzi od naszych inspiracji.

Ile czasu już się znacie?

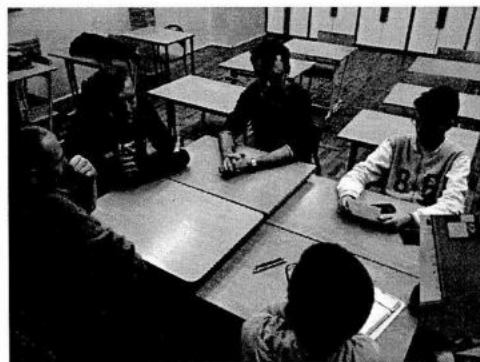
To trudne pytanie, większość z nas pochodzi z Piątkowa i znamy się już około 20 lat. Nie tylko pochodzimy z tej dzielnicy, ale trzech z nas nadal tu mieszka.

Gdzie odbywały się / odbywają się wasze próby?

W różnych miejscach - w garażach, Akademii Rolniczej (obecnie



Zespół Psychodrama w pełnym składzie



**Nasze spotkanie z zespołem
w Szkole Podstawowej nr 17**



Uniwersytet Przyrodniczy- przypis autorów tekstu), w byłym budynku radia, w Centrum Kultury Zamek, a aktualnie gramy w sali przy ul. Dożynkowej.

Jak nazywa się wasz pierwszy utwór?

Dobre pytanie, pierwszy nasz zespołowy utwór nazywał się chyba „Psychodrama” i ten tytuł stał się nazwą naszej kapeli.

Skąd czerpicie pomysły na piosenki?

Kiedyś pomysły na piosenki były głównie inspiracjami od innych twórców. Obecnie wyrobiliśmy sobie własny styl. Teraz teksty czerpiemy z własnych inspiracji, doświadczeń, obserwacji rzeczywistości.

Gdzie występujecie na żywo?

Trudno powiedzieć, są to różne miejsca, kluby, festiwale. Nie wiemy, np. gdzie będziemy występować za tydzień- może w Warszawie, a może na Piątkowie?

Jak wspominaliście swoje dzieciństwo na Piątkowie?

Bardzo miło wspominaliśmy nasze dzieciństwo. W tamtych czasach było tylko kilka bloków na Piątkowie, praktycznie większość miejsc była zajęta budową nowych, czyli był to dla nas olbrzymi plac zabaw (śmiech). Takie miejsca były bardzo niebezpieczne i było tam wiele poważnych wypadków. Ale kusilo nas, żeby bawić się w niedokończonych budynkach (śmiech).

Wiemy, że chodziliście do naszej szkoły. Jakich nauczycieli z SP 17 najlepiej zapamiętaliście?

Na pewno dobrze wspominaliśmy pana Tomasza Dominiaka, który uczył nas historii. Pamiętamy też panią Jolantę Maludę od geografii. Oczywiście pamiętamy panią Reginę Pawelską - nauczycielkę muzyki.

Czy wszyscy członkowie zespołu są w tym samym wieku?

No tak, wszyscy jesteśmy w podobnym wieku. Między czterema osobami są trzy lata różnicy.

Czy lubicie to, co robicie?

Lepiej, jak człowiek coś robi, a nie tylko siedzi i nic nie robi. Tak można powiedzieć. Trzeba mieć w życiu pasję. Oczywiście, że lubimy to co robimy inaczej byśmy tego nie robili.

Zespół Psychodrama został "odpytany" przez Bartosza Kordka, Jakuba Miechowicza oraz Franka Nawrockiego, uczniów klasy 6c Szkoły Podstawowej nr 17 w Poznaniu.

Zabawy dzieci dawniej i dziś

Od dawna zastanawialiśmy się z kolegami i koleżankami z klasy, w jakie zabawy bawili się nasi rodzice. Przecież nie mieli komputerów, laptopów czy telefonów komórkowych. Nadarzyła się okazja, żeby tej sprawie bliżej się przyjrzeć. Zgłosiliśmy się do projektu **Młody Obywatel**. Wybraliśmy zadanie o nazwie **"Reportaż po sąsiedzku"**. Postanowiliśmy przeprowadzić wywiady z osobami w wieku naszych rodziców, które wychowały się w naszej dzielnicy, czyli na poznańskim Piątkowie. Bohaterami naszego reportażu zostali: pan Tomasz Wawrzyniak, pani Izabela Kańska oraz pani Katarzyna Malicka. Każdy z nas spotkał się z jedną osobą. Z zainteresowaniem słuchaliśmy, w co bawili się dzieci w naszej dzielnicy 20 lat temu.

Bohaterem mojego reportażu jest Tomasz Wawrzyniak, trzydziestolatek od dzieciństwa mieszkający na poznańskim Piątkowie. W wywiadzie opowiedział o zabawach, w które bawił się jako dziecko.

Maurycy Pochylski – Jakie były zabawy, w które bawili się dzieci w czasach, kiedy Ty sam byłeś dzieckiem?

Tomasz Wawrzyniak – Za moich czasów, najczęściej z moimi kolegami z podwórka grałem w „Króla”. Taką grę, która polegała na odbijaniu piłki nożnej od murka i każdy, kto nie odbił, przegrywał, a każdy, kto zostawał na polu gry miał literkę „k” i inne literki wyrazu król. Graliśmy również w „cegiełki”. Taką formę gry w chowanego; czas na schowanie był wyznaczony przez wykopnięcie jak najdalej piłki i ta osoba, która szukała, musiała wzięść piłkę i wrócić z nią do wyznaczonego miejsca. W tym czasie inni mogli się schować. Graliśmy jeszcze w „Warszawiankę” – w taką formę gry w piłkę na jedną bramkę, w której jedna osoba stała na bramce, a pozostałe musiały strzelić gola i jak ktoś nie trafił w bramkę, to zajmował miejsce bramkarza. To tyle.

M.P. - Jaka była Twoja ulubiona zabawa?

T.W. - Ulubiona? To były chyba „cegiełki”, bo najczęściej chowaliśmy się pod blokiem, w którym mieszka Maurycy teraz i to było takie najfajniejsze. Tam sobie budowaliśmy jakieś bazy pod oknami... Tak, bardzo miło to wspominam.

M.P. - Gdzie odbywały się te zabawy?

T.W. - Najczęściej w pobliżu bloku, w którym mieszkałem, w najbliższej okolicy. Plac zabaw, trawnik po drugiej stronie bloku od strony balkonów.

M.P. - Jeszcze jedno. Jaka była Twoja, taka według Ciebie, najciekawsza przygoda z dzieciństwa, z tych zabaw?

T.W. - No, było ich wiele, ale powiem szczerze teraz żadna nie przychodzi mi do głowy... No nie wiem, jakaś zbita szyba na balkonie, na parterze podczas

próby wykopnięcia piłki, żeby wybawić kolegów, którzy zostali złapani przez tego, który szukał. Coś jeszcze?

M.P. - Nie już nie. Dziękuję.

T.W. - Dziękuję.

Rozmowę przeprowadził Maurycy Pochylski

Bohaterką mojego reportażu została mama mojego kolegi z klasy Pani Izabela Kańska. Opowiedziała mi w co najczęściej bawiły się dziewczynki moim wieku 20 lat temu na poznańskim Piątkowie.

Emilia Czech - Jak wyglądało Pani dzieciństwo?

Izabela Kańska - W czasach mojego dzieciństwa podwórka tętniły życiem. Dzieci spędzały na dworze więcej czasu niż w domu i szkole. Popularne były zabawy na trzepaku, gra w klasy, podchody, sznur, dwa ognie. Dziewczyny skakały w gumę, skakankę, a chłopcy wybierali grę w piłkę w kapsle. Nikt nie cierpiał z powodu braku komórki, a kontakty towarzyskie kwitły.

E.C - Czym dzieci bawiły się w czasach pani dzieciństwa i jakie były popularne zabawki?

I.K. - W latach 80. zarówno sklepowe zabawki jak i ubrania były prawdziwym rarytasem. Wykonane ręcznie zabawki, które wymuszały tamte czasy, rozwijały kreatywność. Prasowanki na koszulkach, farbowanie w barwnikach i wiele innych pomysłów dawało niesamowitą dumę z własnoręcznie zrobionych ubrań, a każda rzecz kupiona w Peweksie cieszyła bardziej niż góra zabawek, którą teraz do dyspozycji mają dzieci. Kiedyś miałam lalkę, co miała dwie lewe ręce. Był to bobas i była z nim afera. Babcia i mama szyły ubrania dla mojego bobasa. Lalkę Barbie kupiłam za dolary, które przysłał mi wuj na Komunie. To było wielkie wydarzenie.

E.C - Co dzieci robiły w deszczowe dni?

I.K. - Kiedy padał deszcz dziewczynki spotykały się ze sobą i bawiły się lalkami. Nie było bajek w telewizji, poza dobranocką, której wyczekiwało każde dziecko. Bardzo dobrze rekompensował to pokaz slajdów, który urozmaicał czas, gdy nie można było wyjść na dwór.

E.C. - Czy kiedyś osiedle wyglądało tak jak dziś?

I. K. - Osiedle wyglądało zupełnie inaczej. Nie było żadnego sklepu, który jest teraz. Był za to sklep, w którym kupowało się za dolary. Dolary było trudno zdobyć. W sklepach brało się to, co było. Produkowano wtedy za mało rzeczy, a kolejki w sklepach były bardzo długie. W niektórych się stało parę godzin. Kiedyś stałam w takiej kolejce z babcią po kawę.

E.C. - Jakie budynki stoją do dzisiaj na Piątkowie?

I.K. - Jednym z tych budynków jest Przedszkole im. Króla Macjusia I. Kiedy zaczęłam do niego chodzić pachniało nowością. Chodziłam też do Szkoły Podstawowej nr 17. Byłam chyba trzecim rocznikiem od początku istnienia szkoły. Była też inna szkoła podstawowa, w której obecnie mieści się Gimnazjum nr 11 i Liceum Ogólnokształcące nr 15. Kiedyś była także Stokrotka. Nie było za to kaplicy ani kościoła na osiedlu Jagiełły. Nie było także całego osiedla Zygmunta Starego i Władysława Jagiełły.

Rozmowę przeprowadziła Emilia Czech

Na bohaterkę mojego reportażu wybrałam panią Kasię Malicką. To mama Michała i Piotrusia. W naszej dzielnicy pani Kasia mieszka od trzeciego roku życia. Z pasją opowiadała o swoim dzieciństwie i zabawach z nim związanych.

Jagoda Klimczak - Od kiedy mieszka Pani na Piątkowie?

Katarzyna Malicka - Od trzeciego roku życia. Okres szkoły podstawowej to czas spędzony na osiedlu Jana III Sobieskiego. Razem z rodzicami i starszym bratem mieszkaliśmy w bloku nr 2 na 9 piętrze.

J.K. - W co jako dziecko lubiła się Pani bawić?

K.M. - Wówczas najpopularniejsze zabawy dla dziewczyn to było skakanie w gumę i przez skakankę, gdy słyszałam, że moje koleżanki są już przed blokiem, szybko do nich dołączałam. Grałyśmy też w kule duńskie, czyli trafiałyśmy szklanymi kulami do dołka w piasku. A druga zabawa też w piasku to gra w kapsle. Robiło się butem trasy, po bokach lepiło się bandy z piasku i grało się kapslami, w których w środku była plastelina i naklejona flaga.

J.K. - A wymyślałyście z koleżankami jakieś swoje zabawy?

K.M. - Oczywiście, że tak. Bardzo oryginalna zabawa była po skoszeniu trawy przed blokiem. Teren był duży, więc trawy też było sporo i tę skoszoną trawę układaliśmy na bardzo duże kupki i tak powstawał dom z trawy i labirynt. Trawa sięgała nam do pasa, więc super się w takim labiryncie chodziło.

J.K. - Gdzie najczęściej odbywały się Wasze zabawy, w jakim miejscu?

K.M. - Główne miejsce to było boisko do koszykówki przed blokiem. Graliśmy może nie do końca w koszykówkę, ale w rzuty do kosza, stało się pod koszem i po kolei wykonywało rzuty i zdobywało punkty. Potem pojawił się również stół do ping-ponga i graliśmy w dziesięć osób jednocześnie. Każdy miał paletkę i biegaliśmy wokół stołu i ten kto nie odbił ten odpadał. Było przy tym wiele zamieszania i śmiechu, ale przynajmniej nie była to nudna gra.

J.K. - Jaka była Pani ulubiona zabawa?

K.M. - Ponieważ byłam w klasie sportowej to jednak wszystko kręciło się wokół koszykówki i najbardziej lubiłam wychodzić na boisko i grać w kosza. Mieliśmy codziennie dwie godziny wf, a w weekendy mecze i turnieje. Najbardziej nas cieszyło to, że mieliśmy na czas zawodów zwolnienie z lekcji.

J.K. - A gdy padał deszcz i nie można było wyjść na podwórko?

K.M. - Znaleźliśmy na to sposób. Szliśmy do pani dozorczyńni po klucz do suszarni, mówiliśmy jej, że mama musi wywiesić pranie i po zdobyciu klucza graliśmy głównie w karty. Jedną z koleżanek interesowała się modą więc przynosiła kosmetyki i ciuszki, przebierała nas i pozowałyśmy do zdjęć.

J.K. - Jak wyglądał Pani dzień po skończeniu zajęć w szkole?

K.M. - Po pierwsze dużo czasu zajmowało mi dotarcie do domu ze szkoły, gdyż po drodze miałyśmy pełno pomysłów, najlepsze było odprowadzanie się, czyli po kolei każdą dziewczynę odprowadzało się do domu i czasami ja odprowadziłam koleżankę, potem ona mnie. Po godzinie docierałam do domu i od razu odbierałam lekcje a mama w tym czasie przygotowywała obiad. Wydaje mi się, że wtedy nie było takiej ilości zadań domowych, nie było też internetu, a w telewizji, która była czarno-biała była jedna bajka na dobranoc.

J.K. - Czy place zabaw były takie kolorowe jak teraz?

K. M. - Niestety, nie mieliśmy takich placów zabaw, nasze place były metalowe, było ich mniej i przed huśtawkami stała kolejka chętnych dzieci.

J.K. - Pamięta pani jakąś śmieszna historię z podwórka?

K. M. - Kiedyś spadł deszcz i zatkały się studzienki kanalizacyjne. Przed blokiem było wody tak po uda. Z klatek wybiegły dzieci na boso i w tej wodzie i błocie biegaliśmy. Potem przyjechał wielki wóz i wypompał wodę, pozostało błoto i nasze brudne nogi.

J.K. - Zbliża się zima, czy wtedy zimą też było inaczej?

K.M. - Spotykaliśmy się na górcie i zjeżdżaliśmy po trzy osoby na sankach, leżąc jedna na drugiej. Niestety moje drewniane sanki nie wytrzymały i się połamały, więc poszłam do rodziców i powiedziałam, że mają mi kupić metalowe sanki.

J.K. - Bardzo dziękuję za rozmowę.

K.M. - Miło mi, że mogłam cofnąć się do czasów beztroskiej zabawy i na koniec chcę powiedzieć, że Kocham Piątkowo i nie chciałabym mieszkać w innym mieście.

Rozmowę przeprowadziła Jagoda Klimczak

Z wywiadów wynika, że dawniej dzieci więcej czasu spędzały na dworze, tam odbywała się większość zabaw. Zabawy opisane przez pana Tomasza, panią Izabelę oraz panią Katarzynę są bardzo ciekawe, ale dziś pewnie mało kto je zna. Dzisiejsze dzieci pewnie nawet o nich nie słyszały. Powrót do starych zabaw byłby ciekawy, można byłoby je udoskonalać i łączyć z dzisiejszymi zabawami. Koniecznie musimy o tym porozmawiać z naszymi szkolnymi koleżankami i kolegami.



Pani Izabela Kańska w dzieciństwie.



Nasza reporterka z Katarzyną Malicką

Reportaż przygotowali: Maurycy Pochylski, Emila Czech oraz Jagoda Klimczak z klasy 6c, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 17 w Poznaniu.

Klub seniora

W ramach poznawania swego najbliższego otoczenia postanowiliśmy odwiedzić jeden z działających na osiedlach piątkowskich klubów seniora. Nasz wybór padł na klub Przyjaciele. Znajduje się on w sąsiedztwie naszej szkoły na osiedlu Bolesława Chrobrego. Można zadać sobie pytanie: Dlaczego seniorzy? Odpowiedź zdaje się być oczywista – każdy z nas ma babcię, dziadka i uważa ich za najwspanialszych na świecie. Wokół mieszka mnóstwo babć i dziadków, którzy oprócz zabawiania wnuków realizują swoje pasje i o tym chcieliśmy porozmawiać. Umówionego dnia stanęliśmy przed drzwiami klubu. Miałyśmy lekką treść. Zastanawialiśmy się, czy pytania, które sobie przygotowałyśmy są odpowiednie. Zapukałyśmy do drzwi. Od razu wszelkie wątpliwości się rozwiały. Powitała nas uśmiechnięta, pełna sił witalnych Pani Jadwiga. Podśpiewując pod nosem zapytała, czy się napijemy herbaty, razem z nią na stole pojawiły się ciastka.

W trakcie rozmowy okazało się, że pani Jadzia jest od dziesięciu lat szefową klubu, który istnieje od ponad 30 lat i jest jedną z najstarszych tego typu placówek na Piątkowie. Na pytanie, jaki cel stawia sobie za nadrzędny, powiedziała: Wywołać uśmiech na twarzach spotykających się tutaj ludzi. Musimy uciekać od swoich codziennych problemów i tej naszej polskiej, marudnej natury. W tym dziele sekunduje jej Pani Wacia (Wacława), która na spotkanie lekko się spóźniła, a od wejścia zawołała kawę! Pani Wacia ma donośny głos, ponieważ całe swoje życie zawodowe poświęciła śpiewowi – była solistką wielu scen operowych w całej Europie i jeszcze dzisiaj jej mezzosopran ma swoją moc. Ta bardzo sympatyczna pani (o wrodzonym poczuciu humoru i wyjątkowo towarzyskiej naturze, zwykle otoczona gromadką przyjaciół, na co zwróciły naszą uwagę pozostałe uczestniczki) za najważniejsze zadanie uważa rozśmieszanie członków klubu.

- Klub jest niewielki i ze względu na ograniczone warunki lokalowe dużą część swojej oferty realizuje poza siedzibą. Co w tej ofercie jest? Wyjścia do kina, teatru i opery poznańskiej, wycieczki, np. do Biskupic, Ogrodu Botanicznego czy Mielna.

- Co jeszcze się tutaj dzieje?

- Czytamy poezję, oglądamy filmy, a wszystko przy aromacie własnoręcznie przygotowanej kawy. Ponadto spotykamy się z ludźmi, którzy podpowiadają nam jak zachować siły witalne dzięki właściwemu odżywianiu i ruchowi na świeżym powietrzu, a także zajęciom z psychologiem. Odwiedził nas też policjant, który mówił nam o zagrożeniach dotyczących grupy seniorów. Jednym z ciekawszych spotkań w ostatnim czasie było spotkanie z panią znającą się na pszczołach i owocach ich pracy. Nade wszystko słuchamy muzyki, jednak ten, kto myślałby, że starsze panie ograniczają się tylko do odsłuchu piosenek ze

swej młodości, srodze się zawiedzie. Ostatnie wyjście był to koncert Macieja Maleńczuka. W najbliższych planach znajduje się wyjście na recital Stanisławy Celińskiej.

- A po co to Paniom?

- To taka nasza filozofia życiowa – trzeba wyjść z domu i działać. W domu ludzie gasną. Można też poplotkować, wymienić się przepisami, porozmawiać o różnych zwyczajach. Pochodzimy z różnych stron polski (Zagłębie, Pomorze, Mazowsze, Wielkopolska), zwiedzałyśmy świat, więc jest o czym opowiadać.

- A jak ludzie tutaj trafiają? Co osoba, to inna historia, np. panią Wacławę namówiła teściowa syna z kolei inne panie przygoniła ciekawość i tak już zostały, a teraz nie wyobrażają sobie życia bez tych spotkań. Klub dla wielu osób jest miejscem, do którego przychodzą wtedy, kiedy mają potrzebę. Nie trzeba tutaj odhaczać się na liście. Jesteśmy dla siebie grupą wsparcia na dobre i złe.

Ze wszystkimi paniami świetnie się rozmawiało, czas szybko mijał, a za oknem zrobiło się już ciemno. Mamy nadzieję, że się jeszcze spotkamy i porozmawiamy na ciekawe tematy.

O klubie seniora opowiedziały nam: Pani Wacława Górny-Rann, Pani Jadwiga Mróz, Pani Krystyna Kusza, oraz Pani Renata Pakuła.

**Reportaż przygotowały: Daria Modliszewska, Amelia Kucharzewska,
Wiktoria Kalewska uczennice klasy 6c Szkoły Podstawowej nr 17**

DĄBRÓWKA

MIEJSCE KULTOWE NA PIĄTKOWIE

Dąbrówka jest miejscem wypoczynku, spokoju i rozrywki. Mieści się tam również restauracja oraz biblioteka dla dzieci i dorosłych. W naszym artykule dowiedzie się o niej wiele ciekawych informacji, np. jak się tutaj pracuje, a jak pracowało w bibliotece, jak budowano ten budynek, poznać też jego dokładną historię. Zobaczycie również, jaka była stara Dąbrówka, jaka jest teraz, a także jakim zmianom uległa. Zapraszamy zatem do czytania.

Wywiad z Panią Magdaleną Nowacką
- pracownikiem Dąbrówki

Konrad Dębski - Od kiedy pracuje Pani w Dąbrówce?

Magdalena Nowacka-Od października 2008 roku i od tamtego czasu jestem też bibliotekarzem.

K.D. -Dlaczego, wybrała Pani zawód bibliotekarki?

M.N.-Dlatego, że bardzo kocham czytać książki, z nimi obcować i oczywiście lubię też moich czytelników.

K.D. -Czy, lubi Pani swój zawód?

M.N.-Bardzo lubię, dlatego że poznaje zarówno książki jak i ludzi. Mogę pomagać czytelnikom wybierać książki i odkrywać różne ciekawe światy, sprawnie rozwiązywać problemy. Jest to bardzo interesujące.

K.D. -Jak się Pani pracowało dawniej w bibliotece?

M.N.-Wtedy biblioteki nie były skomputeryzowane i komputerem bibliotecznym był katalog. Był on zbudowany z takich karteczek. Na tych kartkach była cała wiedza biblioteczna: o wszystkich książkach, autorach i innych rzeczach, które są w bibliotece. Nigdy nie pracowałam z takim katalogiem, dlatego że od początku swojej pracy używałam systemu komputerowego. Myślę, że te stare biblioteki miały swój urok, a panie bibliotekarki sobie świetnie radziły z odszukiwaniem książek i informacji o nich. Sądzę jednak, że wtedy było dużo trudniej niż teraz. W tym momencie mamy do dyspozycji cały internet i katalog komputerowy, w którym wszystkie informacje możemy odszukać natychmiast. Mało tego, możemy przeszukać zbiory innych bibliotek będących zupełnie w innych miejscach Polski, a nawet na drugim końcu świata. Kiedyś nie było takich możliwości.

K.D. -Czy pamięta Pani czasy, jak nie było takiego dużego osiedla?

M.N.-Pamiętam, ponieważ na Piątkowie się wychowałam i tu była też biblioteka Raczyńskich w bloku numer 8. Była to mała biblioteka w mieszkaniu, a jeszcze wcześniej niezupełnie na Piątkowie, ale na granicy z Podolanami mieściła się filia Biblioteki Raczyńskich. Do tej filii jako dwunastoletnia dziewczynka wyprawiłam się sama, by wypożyczyć nowe książki. Było to bardzo daleko, jednak bardzo często tam chodziłam. To były dwie pierwsze biblioteki tu w okolicy. Pod koniec lat osiemdziesiątych powstała biblioteka w Dąbrówce, która została przeniesiona z ulicy Palacza - z powodów lokalowych biblioteka została zamknięta, a jej zbiory przeniesione tutaj. Od otwarcia Domu Kultury Dąbrówka biblioteka mieściła się tylko u góry, gdzie teraz jest biblioteka dla dorosłych.

Od dziewięciu lat otwarta również jest też ta część biblioteki dla waszych rówieśników i młodszych dzieci. Mamy tu do wykorzystania 120m² z książkami, filmami, audiobookami, czasopismami – wszystkim, co może zainteresować młodego człowieka.

K.D. -Jak Pani myśli, czy bardzo zmieniła się Dąbrówka?

M.N.-Tak, ponieważ kiedyś w Dąbrówce funkcjonowało kino. Oprócz biblioteki, kino też było bardzo często odwiedzane przeze mnie, a poza tym, nie przybyło nowych możliwości. Zawsze była tutaj restauracyjka, biblioteka, miejsca do spotkań w różnych grupach czy warsztatach literackich, plastycznych. To się zawsze tutaj odbywało, jednak brakuje dawnego kina.

Aleksandra Szmytke-Kiedy było więcej czytelników w bibliotece dawniej czy obecnie?

M.N.-Przez wiele lat liczba czytelników rosła, więc myślę sobie, że teraz jest więcej czytelników ze względu na łatwiejszy dojazd.

A.S.-Czy przychodzi dużo dzieci do biblioteki?

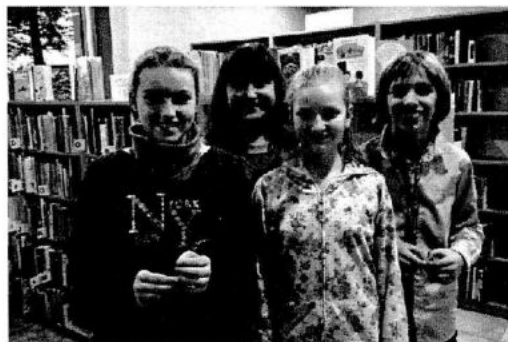
M.N.-Tak, dużo dzieci przychodzi teraz do biblioteki. Chcą wypożyczać książki, ale uczęszczają również na lekcje biblioteczne, warsztaty, np. „Jesień z Książką”, „W Pustyni i W Puszczy”, czy „Lato z Książką” oraz też w ferie zimowe.

A.S.-Co uważa Pani o miejscu Dąbrówka?

M.N.-Bardzo je lubię. Uważam, że ma świetne położenie, ponieważ łatwo do niej dotrzeć nie tylko okolicznym mieszkańcom.

A.S.-Czy widziała Pani jak budowano Dąbrówkę?

M.N.-Tak, widziałam jak budowano osiedle. Moi dziadkowie mieli bardzo blisko dom i mogłam obserwować jak się buduje osiedle i Dąbrówka. Powiem wam coś w tajemnicy... Byłam w waszym wieku, a może trochę młodsza, jak się zaczęły te budowy i miałam ogromną ochotę bawić się na tych wykopach, ponieważ to zawsze kusi, gdy jakieś ciekawe pomysły z książek przygodowych przychodziły mi do głowy i chciałam poszaleć na górkach i dołkach jak kowboj z powieści Wernica. Niestety, rodzice nie pozwalali mi i musiałam oglądać budowę z daleka.



Na zdjęciu dziennikarze z bohaterką reportażu panią Magdą

HISTORIA BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH

Biblioteka Raczyńskich powstała z fundacji Edwarda hrabiego Raczyńskiego - wielkopolskiego magnata, działacza społecznego, mecenasa sztuki i nauki, autora oraz wydawcy. Otwarcie Biblioteki nastąpiło 5 maja 1829 r. Raczyński chciał, aby ta pierwsza, dostępna dla wszystkich biblioteka w Wielkopolsce stała się regionalnym ośrodkiem kultury polskiej pod zaborem pruskim.

Przeznaczeniem Biblioteki Raczyńskich było (i jest tak do dziś), aby w jej czytelni każdy obywatel miał prawo z niej korzystać.



Fot. 1. Biblioteka Raczyńskich w 1833 roku

Źródło: www.poznan.pl

Początkowo dostępnych było 13 lub 17 tysięcy woluminów, pochodzących z rodzinnych zbiorów Raczyńskich. Księgozbiór stopniowo się powiększał dzięki staraniom Edwarda Raczyńskiego i Józefa Łukaszewicza - jego bibliotekarza. Organem zarządzającym biblioteką, zgodnie ze statutem, było Kuratorium. Po śmierci syna Edwarda Raczyńskiego - Rogera, w 1864 r. Niemcy usunęli z Kuratorium spadkobierców i tak zmienili statut,

by umożliwić germanizację instytucji. Mimo to, dzięki polskiemu księgozbiorowi i polskiemu personelowi, biblioteka nadal stanowiła ostoję polskiej kultury pod zaborem pruskim.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości zmieniło sytuację Biblioteki Raczyńskich. W 1924 r. miasto Poznań przejęło ją na swoje utrzymanie. Pierwszym dyrektorem ksiąźnicy w wolnej Polsce był Antoni Bederski, a od 1928 r. aż do wybuchu II wojny światowej - Andrzej Wojtkowski.

Rozwój biblioteki zahamował wybuch II wojny światowej. W czasie okupacji hitlerowskiej Biblioteka, podobnie jak i inne placówki kulturalne, dostępna była wyłącznie dla Niemców. W styczniu 1945 r., podczas walk o Poznań, została przez Niemców zniszczona. Leżał w gruzach budynek i spłonął liczący około 180 tysięcy woluminów księgozbiór (stanowiący ponad 90% bibliotecznych zbiorów przedwojennych). Ocalało jedynie około 17 tysięcy jednostek zbiorów specjalnych wywiezionych w 1943 r. przez Józefa Raczyńskiego do podpoznańskiego majątku Obrzycko - dzięki temu zachowana została ciągłość zbiorów bibliotecznych.

Po wojnie Biblioteka rozpoczęła swą działalność w budynku po dawnej szkole przy ul. Św. Marcin 65 (w latach 1951-1989 ul. Armii Czerwonej). Zgromadzono w nim ocalałe resztki różnych księgozbiorów z terenu całego miasta. Od 1949 r. rozpoczęto także tworzenie ogólnomiejskiej sieci filii i punktów bibliotecznych.



Fot. 2. Zniszczony gmach Biblioteki

po II wojnie światowej Źródło: www.poznan.pl

Po wojnie biblioteka rozpoczęła swą działalność w budynku po dawnej szkole przy ul. Św. Marcin 65 (w latach 1951-1989 ul. Armii Czerwonej). Zgromadzono w nim ocalałe resztki różnych księgozbiorów z terenu całego miasta. Od 1949 r. rozpoczęto także tworzenie ogólnomiejskiej sieci filii i punktów bibliotecznych.

W 1956 r. została zakończona odbudowa zabytkowego gmachu przy placu Wolności – zlokalizowano tam niektóre agendy biblioteczne oraz zbiory specjalne biblioteki.



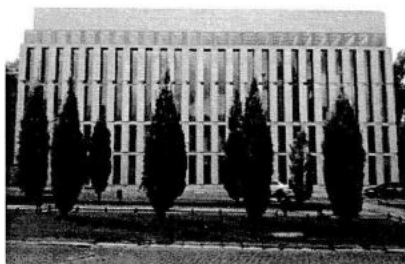
Fot. 3 Biblioteka przy ul. Św. Marcin
Źródło: www.bracz.edu.pl

Frontowa elewacja budynku wzorowana jest na paryskim Luwrze. Na cokole stoi dwanaście par żeliwnych, wykonanych w porządku korynckim kolumn, na których wspiera się belowanie podtrzymujące strop zwieńczone balustradą częściowo zakrywającą czterospadowy dach kryty miedzianą blachą. Na osi symetrii znajduje się trójkątny detal architektoniczny w stylu rzymskim zwany tympanonem. Cofnięcie pierwszego i drugiego piętra stworzyło loggię, której sufit zdobią stiukowe ornamenty. Przed biblioteką stoi pomnik fontanna Higieii.

W latach 2010-2013 realizowano budowę nowego skrzydła biblioteki od strony Al. Marcinkowskiego, która pozwoliła na lepsze wyeksponowanie bibliotecznych zbiorów.



Fot. 4. Biblioteka po 1956 roku
przy placu Wolności
Źródło: www.pfsl.poznan.pl



Fot. 5. Nowe skrzydło biblioteki Raczyńskich
od Alei Marcinkowskiego
Źródło: www.wikipedia.org

Dziękujemy, że prześledziliście z nami historię Dąbrówki. Mamy nadzieję, że podobał się Wam nasz reportaż. Liczymy, że od teraz będziecie z jeszcze większą chęcią odwiedzać to znane miejsce kultury i sztuki Piątkowa. Kto wie, może zechcecie dokładniej zapoznać się z dużym zbiorem bibliografii gromadzonym latami przez rodzinę Raczyńskich :)

**Reportaż przygotowali: Konrad Dębski, Zofia Robakowska
oraz Aleksandra Szymtke z klasy 6c,
uczniowie Szkoły Podstawowej nr 17 w Poznaniu.**